

# Czekolada z chili

## McIntosh MA7000

Maciej Stryjecki

Wzmacniaczy McIntosha używam od dawna. W zasadzie, od premiery Maka w Polsce, widok błękitnych wskaźników jest nieodzownym elementem wystroju mojego mieszkania. Poza krótką przerwą na Jolidę JD502, która pięknie sterowała Audio Physicami Virgo oraz romansem z Gryphonem, pozostaję wierny firmie z USA. Prawdę mówiąc, nie wiem, dlaczego. Inni użytkownicy amerykańskich pieców też pewnie kierują się różnymi przesłankami, ale w końcu i tak górę bierze tradycja. Ta ma nie mniej lat niż nasi ojcowie.

## Parę słów o przeszłości

Najpierw był MA6850 – prawdziwy wzmacniacz z duszą. Można mu było zarzucić lekkie rozmiękczenie dźwięku i trochę powolny bas, ale właśnie te cechy dodawały muzykalności i sprawiały, że słuchanie muzyki dawało przyjemność. Dla osób ceniących szybkość i precyzję tamten Mak był synonimem kluchy; mnie jednak bardzo odpowiadał. Obecnie to jedno z najlepszych urządzeń, jakie można znaleźć na rynku wtórnym. Problem w tym, że posiadacze wcale nie chcą się go pozbywać, a jeżeli już, to za słoną cenę.

MA6900 byłem z początku zachwycony, choć szybko pojawił się też jakiś wewnętrzny niepokój. Grał zupełnie inaczej: jasno, precyzyjnie, ale bez „makowego” ciepła. Miał szybszy bas, więcej watów i sprawniej sobie radził zysterowaniem kolumn o karkołomnym przebiegu impedancji, ale po pewnym czasie zaczęło mi brakować ducha MA6850. W końcu doszedłem do wniosku, że nie była to do końca korzystna wymiana, ale cóż... Życie toczy się dalej.

Bezawaryjność McIntosha jest wręcz legendarna. Oba modele służyły mi przez kilka ładnych lat i nic się nie zepsuło. MA7000 używam od roku i też wszystko działa jak w zegarku. Podobno klient w firmowym serwisie stanowi atrakcję dla techników, którzy generalnie nudzą się jak mopsy. Przekonałem się o tym na własnej skórze, ale z drugiej strony wiem, że w prawidłowo zaprojektowanym i solidnie wykonanym wzmacniaczu niespecjalnie ma się co zepsuć.

Chyba że zawini użytkownik, stykając końcówki kabli głośnikowych. Jednak McIntosh i na to pozostaje niewrażliwy. Wyposażono go w szereg zabezpieczeń, odróżniających go od reszty drogiej konstrukcji zintegrowanych. Zwykle redukuje się liczbę obwodów, by skrócić drogę sygnału. Tutaj odwrotnie – zadbano, aby klocki były głuptooodporne i długo służyły swoim posiadaczom.

Co innego źródła cyfrowe. Zawierają mechanikę, a ta lubi odmówić posłuszeństwa. Nawet high-endowe wytwórnie miewają z tym problem; zwłaszcza z oprogramowaniem nowych modeli. Nie wiem, jak pod tym względem spisuje się Mak, ale chyba tego nie sprawdzę, bo uważam, że wzmacniacze udają mu się znacznie lepiej niż źródła. Gramofonu nie kupię, bo mam za mało czarnych płyt, ale może kiedyś się zdecyduję na legendarną końcówkę MC275. Jest kosztownie nieergonomiczna, ale stanowi kwintesencję stylu McIntosha. Pozostaje niemal niezmienną od kilkudziesięciu lat, a gra tak, że nowe wynalazki chowają się ze wstydu nawet nie pod szafę, tylko do piwnicy.

MA7000 stanowił dla mnie zaskoczenie. Przypominając sobie MA6850, a potem MA6900 doszedłem do wniosku, że...

Tutaj każdy, kogo nudzą techniczne szczegóły, może przerwać czytanie i od razu

**Wychyłowe wskaźniki i 5-punktowa regulacja barwy to specjalność Maka. Z góry widać modułową konstrukcję obudowy. Potężne rączki to nowość.**

przejąć do wrażeń odsłuchowych. Mnie wykręcanie śrubek nie minie.

## Budowa

Zacznę jednak od wrażeń ogólnych. Wzmacniacz wygląda solidniej od poprzedników; jest od nich większy i cięższy. To zrozumiałe, bo dysponuje wyższą mocą, a to wymaga użycia wydajniejszego zasilacza. Odnoszę jednak wrażenie, że i bez tego McIntosha by urosły, podobnie jak nowe modele samochodów. Ten wzrost obserwujemy zresztą od lat, a można go wiązać z próbą dotarcia do coraz bogatszych klientów.

Wzornictwo pozostało w zasadzie niezmiennym. Najważniejszą jego cechą są wychyłowe wskaźniki, podświetlone błękitną poświatą, stosowane przez firmę od kilkudziesięciu lat. Producent utrzymuje, że mierniki są niesłychanie szybkie i dokładne, ale nawet dziecko wie, że nie chodzi o precyzję, tylko o niepowtarzalny widok. Pełny system McIntosha przy zgaszonych światłach wygląda jak choinka z kosmosu. Dlatego w niebieskie wyświetlacze wyposażono także źródła, przedwzmacniacze, końcówki mocy i wszystko, co się w katalogu rusza.

Jakiś czas temu Mak opracował najtańszą integrę, bez wskaźników. Szybko zaprzestano jej produkcji i nie sądzę, by było to wynikiem niskiej jakości dźwięku. Owszem, Mak bez „autoformerów” to nie Mak, ale następne modele także ich nie miały. Za to niebieskie okienka – owszem.



Od lat nie zmieniają się także pokręta i przyciski. W MA7000 na froncie znajdują się siedem galek. Największe służą do regulacji głośności i balansu. Pięć mniejszych to rozbudowana korekcja barwy, działająca przy 30, 150, 500, 1500 i 10000 Hz. Audiofile uznają korektory za zbędne i w przypadku w miarę przyzwoitych nagrań można się bez nich obejść. Jednak Amerykanie często traktują wzmacniacze użytkowo, podłączając do nich nie tylko wysokiej klasy CD, ale też telewizor, DVD, a nawet stary magnetowid. Sam podchodzę do sprawy podobnie, bo, z całym szacunkiem dla wmiarę porządnych systemów kina domowego, wolę oglądać film, mając do dyspozycji znakomitą amplifikację i równie porządną parę głośników. W takim zastosowaniu regulacja barwy przydaje się często. Na przykład w kultowych, polskich filmach sprzed lat trudno zrozumieć, co mówią aktorzy (w naszym kinie zawsze mieliśmy świetnych operatorów kamer, reżyserów i aktorów, ale dźwiękowcy od zarania dziejów byli niezmiennie do bani). Wtedy korekcja środka pasma daje niespodziewanie dobre rezultaty. Starsze okazy z naszej płytoteki też można podrasować, ale tego już stanowczo nie polecam. Najlepiej słuchać tak, jak jest i nie przyzwyczajając uszu do wynaturzeń.

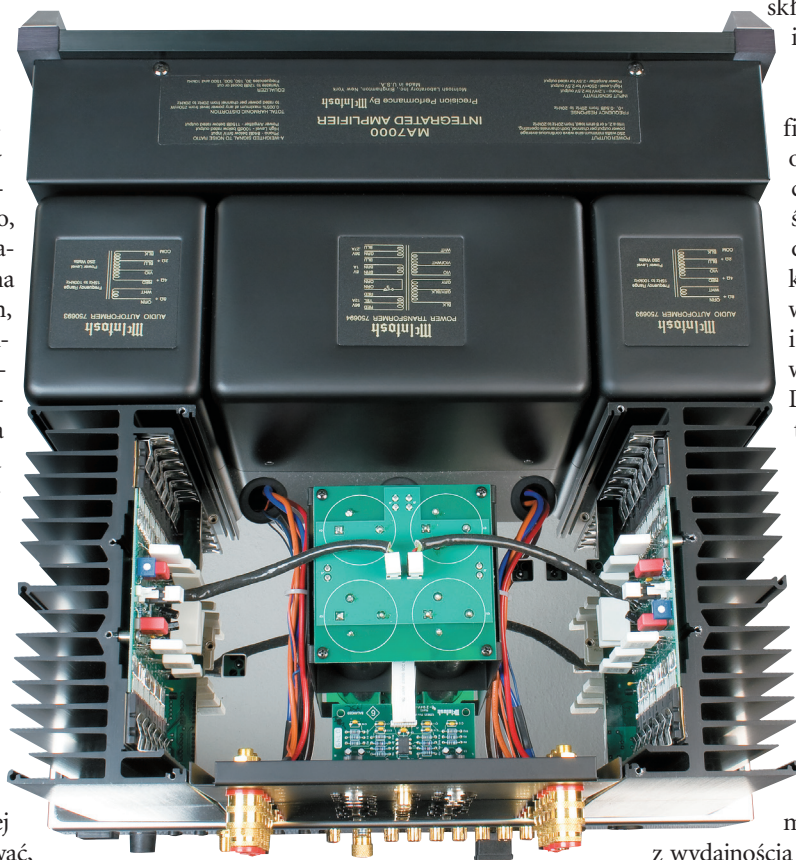
Wśród przełączników mamy sześć archaicznych przycisków do wyboru źródła dźwięku oraz bonusik w postaci przedwzmacniacza gramofonowego MM. McIntosh podkreśla, że to znakomita sekcja, nie ustępująca oddzielnym urządzeniom konkurencji. Wierzę na słowo, bo sam na razie nie używam gramofonu. Kiedy jednak postawię go na honorowej półce, z pewnością skorzystam z dobrodziejstwa inwentarza.

W samym środku obudowy znalazło się także gniazdo słuchawkowe 6,35 mm, współpracujące z przyzwoitym preampem. Przedwzmacniacze słuchawkowe z budżetówki dawno sobie darowałem, bo często grały gorzej od dziurki w Maku.

Bardzo rzadko przydaje się przycisk mono (choć dla mnie akurat jest istotny, bo daje możliwość oceny kompatybilności mono-stereo w nagraniach, bardzo ważnej dla prezentacji w radiu i telewizji). Włączniki dla dwóch par kolumn przydają się przy połączeniach bi-wire.

W odróżnieniu od poprzednich modeli, na froncie znalazły się potężne uchwyty

z polerowanego aluminium. Wylądowały tam, by dodać urządzeniu urody. Z początku uznałem je za kwiatek do kożucha, ale teraz już się przyzwyczailem i trudno mi uwierzyć, że kiedyś Maki ich nie miały. Zastosowanie praktyczne? No cóż, nie jest to sprzęt profesjonalny ani estradowy, więc się go często nie przenosi. Zwykle wzmacniacz



**Obudowę tworzy sześć bloków. Na samym środku tylnego wyspa z kondensatorów.**

stawia się raz na półce i pozostaje on tam do przeprowadzki lub wymiany na lepszy model. W moim przypadku... jest dokładnie na odwrót. Przynajmniej raz na dwa tygodnie muszę piec przestawić i czuję, że ułatwienie jest połowiczne. Samemu i tak się chwyta za podstawę, a jeżeli już będziemy przenosić ciężar w dwie osoby (wypada, bo to 45 kg), przydałyby się też uchwyty z tyłu. Wtedy komfort byłby pełny.

Z tyłu – bogactwo gniazd. MA7000 jest konstrukcją zbalansowaną, stąd dwa wejścia XLR, oznaczone jako CD i DVD. Jeżeli zechcecie podłączyć dodatkową końcówkę mocy, przewidziano także wyjście symetryczne. Ponadto są solidne, złożone gniazda RCA, w tym pętla magnetofonowa, wyjście preampu RCA i wejście gramofonowe z uziemieniem. Bezpiecznik wyprowadzono na zewnątrz, więc w razie potrzeby możemy go wymienić sami. Wśród połączeń znalazły się także gniazda systemowego zdalnego sterowania.

Zaciski dla kolumn to coś, czego nie znajdziecie w innych wzmacniaczach. Nie chodzi tu o solidność i pozycję podzespołów w cenniku, chociaż na pewno nie da im się tutaj wiele zarzucić. Niewprawne oko zagubi się w ich ilości, bo do dyspozycji mamy aż 8 potężnych śrub z dziurkami na wtyki bananowe i szparami dla widełek. Każdy kanał składa się z jednego minusa i trzech plusów, do wyboru.

Gdzie podłączymy kolumny, będzie zależało od ich specyfikacji technicznej. McIntosh od lat stosuje „autoformery”, czyli transformatory wyjściowe, dopasowujące impedancję wyjścia do oporności kolumn. Do wyboru przewidziano trzy odczepy: 2, 4 i 8 omów. Precyzyjne dopasowanie parametrów to jedno. Drugie to oddawanie zawsze tej samej mocy, bez względu na obciążenie. MA7000 jest przez to uniwersalny i sprawdzi się niemal w każdej konfiguracji. Trudno będzie znaleźć głośniki, z którymi sobie nie poradzi.

Teoretycznie podobnie było z MA6850 i MA6900, jednak w przypadku dużych elektrostatów i magnetostatów mogło czasami brakować mocy. Pierwszy miał 150 W, drugi 200 W, ale

z wydajnością prądową MA6900 w ekstremalnych warunkach bywało różnie. Teraz mamy do dyspozycji 250 W, jednak nie jest to przyrost mocy, który zauważyłem pomiędzy dwiema starszymi integracjami. Być może dlatego, że MA6900 prezentował inny charakter dźwięku, znacznie lżejszy i bardziej tranzystorowy, w pejoratywnym znaczeniu. MA7000 oferuje „tylko” o 50 W więcej, ale od pierwszej chwili wiadomo, że to inna klasa. Czuć zapas i watów na pewno wystarczy.

Kolejna cecha, odróżniająca wzmacniacze McIntosha od purystycznych konstrukcji, to rozbudowane systemy zabezpieczające. Już za czasów założyciela firmy mówiło się o ich niekorzystnym wpływie na dźwięk. Tymczasem Amerykanie zawsze stawiali na niezawodność. Z najbardziej charakterystycznych rozwiązań można wymienić Power Guard, chroniący przed przestereowaniem. Jego działanie sygnalizują dwie diody na szklanym froncie. Przez ponad pół roku nie zauważyłem, żeby błysnęły, ale też nie podłączałem specjalnie wymagających kolumn.

Kolejny agent bezpieczeństwa to Sentry Monitor, chroniący przed zwarcieniem. Nieodświadczeni użytkownicy, przez przy-

padkowe zetknięcie końcówek kabli głośnikowych, mogliby spalić końcówkę mocy. W przypadku Maka nie ma obawy. Wzmacniacz zawiera także układ miękkiego startu oraz czujniki temperatury, odłączające zasilanie w razie przegrzania. Także głośniki zabezpieczono przed uszkodzeniem – nie ma możliwości wysłania do nich niekontrolowanego impulsu.

Obudowa dzieli się na sześć bloków. Front kryje sterowanie funkcjami za pomocą niskoszumowych przełączników elektromagnetycznych. Elementy przedwzmacniacza ukryto w podstawie, w niklowanej skrzynce. Zaraz za przednią ścianką znajduje się sekcja zasilania, odpowiedzialna za połowę masy urządzenia. Transformatory ukryto w osobnych, metalowych puszkach. Z tyłu mamy końcówki mocy z wyprowadzonymi na zewnątrz radiatorami.

We wnętrzu panuje bardzo „artystyczna” i surowa architektura. Moc dostarcza po

nieudanego, jak MA2275, w dodatku mówiąc, że to w zasadzie powtórzenie wzorca z prostym przedwzmacniaczem?

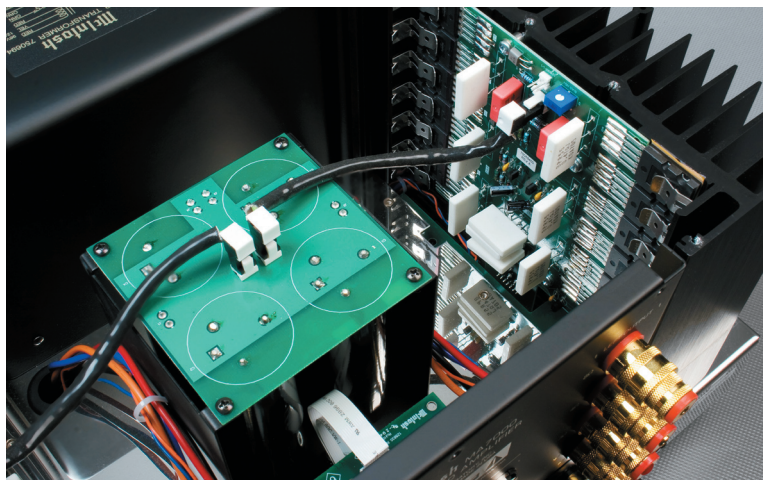
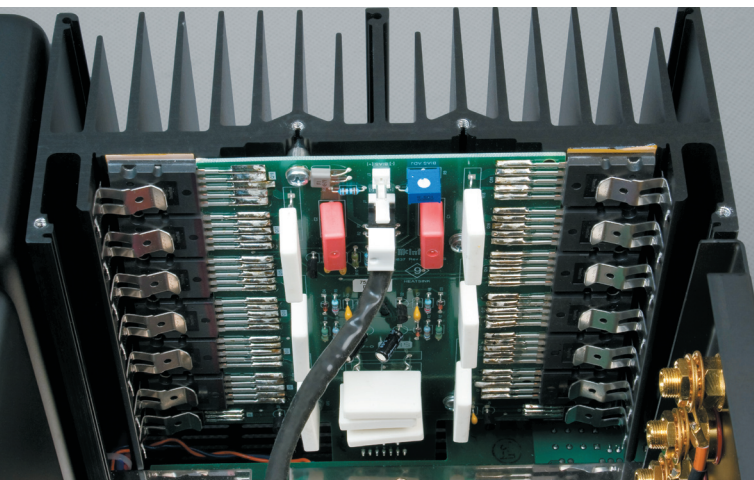
Na szczęście Mak potrafi zaprojektować konstrukcję taką, jak MA7000. Dowodzi nią, że naprawdę zna się na robieniu wzmacniaczy. Bez dwóch zdań – to jest piec, na który miłośnicy McIntosha czekali. Może nawet będzie z niego model kultowy? Czas pokaże.

## Wrażenia odsłuchowe

A teraz dla niezrzeszonych. MA7000 ma coś, czego dotychczasowym integrom brakowało – energię, odczuwalną jako pulsowanie kontrastów. Czuć w nim potencjał do szybkiego ataku, chęć do nadążania za rytmem, pewną dzikość i chyba najbardziej – siłę. Przypomina mocne tranzystorowe końcówki z USA. Do tej pory odnosiłem wrażenie, że transformatory wyjściowe zbliżają Maka do lampy, i to w niezbyt korzystnym kojarzeniu. Teraz jest inaczej. 250 W to nie

Tej precyzji trochę brakowało poprzednim integrom. Wprawdzie MA6900 prawidłowo określał punkty, w których siedzieli muzycy, ale dopiero MA7000 potrafi je otoczyć ciszą, zabarwioną jedynie naturalnym pogłosem. Ta czystość staje się jeszcze dobitniejsza w muzyce kameralnej. Wszystko jedno, czy będzie to klasyczny kwartet smyczkowy, czy trio jazzowe – wyraźnie odczuwamy separację pasm, w jakich grają instrumenty. Oczywiście, zależy to także od samego stylu, w jakim poruszają się muzycy. Wielu pianistów ma dusze solistów i chętnie korzysta z pełnej skali instrumentu. Wtedy zadanie dla sprzętu staje się znacznie trudniejsze. Mak zawsze pozostaje czytelny, choć nie brakuje mu ciepła.

W nagraniach uznawanych za audiofilskie muzycy trzymają się swoich pasm; lewa ręka fortepianu rzadko zapuszcza się w rejony odwiedzane przez kontrabas. Wtedy realizacja nabiera powietrza. W takiej



6 par tranzystorów na kanał, przyklejonych do „kaloryferów” po bokach, a w środku, na błyszczącej podstawie, stoi wyspa czterech wysokich kondensatorów. Nie sposób odczytać oznaczeń, ale wyglądają na 30000  $\mu$ F każdy. Duże płytki drukowane ukryto pod podłogą, jak w drugim dnie walizki. Taka budowa, pomimo oczywistych różnic, przypomina mi sposób myślenia konstruktorów wzmacniaczy lampowych. No i te autoformery...

## „Wrażenia” w pigułce

Poniższy akapit poświęcam członkom fan-klubu McIntosha, jeżeli nudzą ich opowiadania o skrzypcach i fortepianach. Będzie krótko i konkretnie.

Sposób myślenia projektantów nie dziwi mnie w wypadku, kiedy firmowy wzorzec stanowi końcówka MC275. W dodatku bierze się też na pewno do serca marudzenie klientów, którzy MA6900 odebrali jako krok wstecz w stosunku do MA6850 i uwierzyli, że może lampowa integra ich zaskoczy. Ale jeżeli tak, to jak można było zrobić coś tak

## Końcówki mocy przykręcone do radiatorów.

wytwór wyobraźni techników. Naprawdę czujemy ich obecność, a jednocześnie coś z mikrodydaktyki dobrej klasy A. MA7000 gra wyraźnie i energicznie, zachowując jednocześnie posmak lampy, takiej jak MC275.

Wspaniale się słucha starszych, ale prawidłowo zrealizowanych nagrań, jak np. „The Individualism of Gil Evans”. Płyta pochodzi z 1964 roku, ale nawet dziś trudno znaleźć tak subtelnie, a jednocześnie z fantazją nagrany big-band. Duży zespół – duża dynamika. Mak radzi sobie z nią wyśmienicie i z lekkością oddaje kontrasty pomiędzy forte a piano. Dźwięk pozostaje przy tym plastyczny i pełen powietrza. Warto także zwrócić uwagę na przestrzeń – wolną od efektów stosowanych przez późniejszych realizatorów, za to stabilną i uporządkowaną. Grupy instrumentów nie pływają, a sola klarnetów i trąbek zachowują wyraźne kontury.

uporządkowanej i grzecznej fakturze na pierwszy plan wysuwa się barwa instrumentów. Mak zdradza lekką tendencję do powiększania rozmiarów trąbki, saksofonu czy głosu. Ociepla je przy tym z wdziękiem, zwiększając przyjemność odsłuchu. Podobnie robił MA6850, choć bez tej precyzji i mikrodydaktyki. Nowa integra potrafi połączyć łagodność z mocą i kontrolą. Wystarczy krótkie solo perkusisty i staje się jasne, że dźwięk ma atak i równie szybki koniec. To świadczy o dobrej kontroli, której szukamy głównie w zakresie basu. Tam zresztą najtrudniej ją utrzymać.

W symfonice wzmacniacz oferuje rozmach i fantazję. Znowu wynika to z dokładności i mocy. Niby niewiele, ale przy wysokich poziomach głośności tańsze konstrukcje się dławią. Trochę się do tych zniekształceń przyzwyczajamy i dopiero kiedy usłyszymy brzmienie high-endowego systemu, przechodzimy na drugą stronę lustra. To nieprawda, że niewyrobione ucho nie jest w stanie tego docenić. Ludzie, którzy tak mówią, przeważnie nie mieli po prostu

# McIntosh®

LEGENDARY PERFORMANCE™



– HIFI CLUB –

ul. Kopernika 34, 00-336 Warszawa t. /22/ 826 47 67 [www.hificlub.pl](http://www.hificlub.pl)

– SALONY PARTNERSKIE –

**AUDIO STYL**  
- Katowice -  
/32/ 258 95 76  
[audiostyl.pl](http://audiostyl.pl)

**BENEFIT**  
- Łódź -  
/42/ 630 57 18  
[sklep.e-benefit.com.pl](http://sklep.e-benefit.com.pl)

**DELTA AUDIO**  
- Częstochowa -  
/34/ 368 05 88  
[delta-audio.com.pl](http://delta-audio.com.pl)

**ELEKTRIS**  
- Poznań & Warszawa -  
+48 780 007 178  
[elektris-audio.pl](http://elektris-audio.pl)

**LIVING SOUND**  
- Kraków -  
/12/ 633 71 88  
[premiumaudio.pl](http://premiumaudio.pl)

**NORD AUDIO**  
- Gdynia -  
/58/ 351 32 02  
[nordaudio.pl](http://nordaudio.pl)

NIE POTRZEBA SŁÓW, BY MÓWIĆ O MIŁOŚCI I NIENAWIŚCI



# Plemię

REŻYSERIA MYROŚŁAW SŁABOSZPYC'KYJ

*Efekt przeszedł najśmielsze oczekiwania.*

Marcin Pietrzyk, Filmweb.pl

TYLKO W KINACH STUDYJNYCH OD 29 MAJA



kontakty z dobrym sprzętem. Wizyta na koncercie im tego nie zastąpi. Mikrofony widzą bliższe plany, koncentrują się na bardziej bezpośrednich doznaniach, wyolbrzymiają dynamikę, którą potem tani system spłaszcza. To właśnie doświadczeni audiofile powinni częściej bywać na koncertach, aby nie myśleli, że fortepian ma rozmiary czołgu i potrafili docenić dobre akustyczne nagrania.

Na żywo orkiestra symfoniczna prawie nigdy nie brzmi tak ostro, żeby poczuć szpilki w uszach. Nawet flety piccolo, połączone z talerzami i tremolem skrzypiec, niosą pewną aksamitność, zwykle spotęgowaną rozmiarami sali. McIntosh oddaje ten klimat, nie kaleczy uszu, a jednak można się spokojnie skoncentrować na cegiełkach poszczególnych partii instrumentalnych. Dynamika i atak są niewiele mniej efektywne niż w takich potworach, jak Krell FBI. Powiedziałbym nawet, że przy mięsistości amerykańskiej choinki efekt jest bardziej spektakularny.

Być może niektórzy poczuli w tym miejscu lekki niepokój: jak będzie z górą? Ano właśnie, szukanie jej w symfonice nie zawsze da efekt zgodny z oczekiwaniami, co nie znaczy, że nieprawidłowy. Bo jeżeli sięgniemy po typowo audiofilskie nagrania z udziałem elektryczności, możemy poczuć jej nadmiar. W albumach Stockfisch akustyczna gitara jest tak bliska i skonturowana, że można każde szarpnięcie struny odbierać jak mikroeksplozję w kopułkach. Wiele płyt nasycono podobnymi efektami, ponieważ audiofile je lubią. Czy to wada? Z punktu widzenia skrajnego purysty pewnie tak, bo na przykład na płytach Radiohead gitara akustyczna jest znacznie bliższa prawdy. Ale muzyka rozrywkowa nie ma akustycznego wzorca i zawsze jest kształtowana przez dźwiękowca. Producent kreuje nie tylko image zespołu, ale też jego brzmienie. To, co robią Stockfisch albo Chesky, jest efekciarstwem, ale w profesjonalnym i przemyślanym stylu. Kiedy słucham ich realizacji, wiem, o co dźwiękowcowi chodziło i jestem pewny, że mu się udało.

Mak uwielbia takie nagrania. Podkreśla ich czytelność i energię, dodając kropelkę romantyzmu. Smakują na nim jak czekolada z odrobiną chili.

W ostrym lożeniu zachowuje się co najmniej poprawnie. Nie ma estradowej maniery, która zapewne by się tutaj przydała, ale nadrabia kalorycznymi watami i nasyceniem barwy. Kiedy do głosu dochodzi bas, trudno nie poczuć satysfakcji ze słuchania. Jest dociążony i oparty w podstawie, ale lekki, kiedy przyjdzie mu się szybko poruszać. Drzemie w nim miła sprężystość i impuls energii, boksujący membrany

**Pilot do pełnego systemu. Podświetlane przyciski.**



w uszach. Tego właśnie były pozbawione wcześniejsze modele Maku. Grały ciepło i miło, ale bez odczuwalnych przez skórę uderzeń.

Płyta „Grand Piano” Pawlika to moja wizytówka – zbiór doświadczeń po drugiej stronie mikrofonu. A tak... odrobina szczęścia. Wiem, że ten fortepian brzmi tak, jak w S1 w trakcie sesji. Zależało mi na pokazaniu pełnego pasma instrumentu i jego dynamiki. Dlatego nie chciałem rozmyć ataku pogłosem. Na Maku słyszę ten efekt, pod warunkiem, że został połączony z dobrymi kolumnami. Odwróć typowy układ recenzji, bo dopiero teraz pojawi się...

## Konfiguracja

MA7000 słuchałem z kilkunastoma źródłami i kolumnami. Najdłużej z Naimem CD2 i Gamutem CD3. Oba miały swój charakter. Anglik czarował wokalami, Duńczyk

**Zbalansowana konstrukcja. Precyzyjne dopasowanie do impedancji kolumn. Z tyłu przydałyby się jeszcze uchwyty, bo wzmacniacz ciężki jak diabli.**

krocił plany skalpelem. Wybrałem Gamuta, bo lubię słyszeć wszystko, jak prawdziwa plotkara. Innymi kryteriami kierowałem się, wybierając kable. Nordost był szybki, Fadel rysował rozległe przestrzenie. Z kolumnami nie miałem problemu, bo wreszcie monitory Lipińskiego pokazały nie tylko wszystkie dźwięki, ale i muzykę pomiędzy nimi. Miałem w domu wiele wzmacniaczy, a ten pasował do nich, jak zgubiona połówka pomarańczy. Potem przyszła jednak pora na zmianę, bo Tempo dały mi przestrzeń, której monitorom bliskiego pola brakowało. Ale... chwila obcowania z Harbethami Super HL-5 zburzyła mój spokój. Po raz pierwszy od dawna chciałbym mieć dwie pary kolumn, żeby czasem je zmienić, tak jak się zmienia klimat w wakacje.

Prawdziwą próbę ognia wzmacniacz przeszedł z Audio Physicami Caldera. To już nie są żarty. Wysterowanie takich kolumn bywa problemem nawet dla dużych monobloków. McIntosh poradził sobie koncertowo, także z kontrolą basu. Nie zabrakło ani mocy, ani klasy.

## Konkluzja

Nie znalazłem urządzeń i głośników, które by ewidentnie do MA7000 nie pasowały, chyba że były po prostu słabe (czytaj: kontrowersyjne). Wybrałem te, które podobały mi się najbardziej. Już dwie osoby o wyrobionych gustach trzy moje ostatnie systemy skopiowały. Najbardziej podoba mi się jednak, że każda wybrała inne kolumny.

Teraz gra u nich na tyle wciągająco, że możemy się spokojnie odwiedzać i słuchać kolejnych płyt. Wspaniale jest tak poznawać muzykę, zazdrościć jej barwy, ale i z satysfakcją wracać do domu, jak syn marnotrawny.

I tylko wzmacniacz mamy ten sam.

## McIntosh MA7000

Dystrybucja: Hi-Fi Club  
Cena: 30000 zł

### Dane techniczne

Moc:	250 W (2,4,8 Ω)
Pasma przenoszenia:	20 Hz – 20 kHz (-0,5 dB) 10 Hz – 100 kHz (-3 dB)
Sygnal/szum:	100 dB 84 dB (phono) 115 dB (kofcówka mocy)
Wejścia liniowe:	2 x XLR, power in, 6 x RCA
Wejście phono:	MM
Wyjścia:	pre out, słuchawki, tape out, kolumny 2,4,8 Ω
Regulacja barwy:	30, 150, 500, 1500 i 10000 Hz.
Zdalne sterowanie:	+
Wymiary (w/s/g):	45/24/56 cm
Masa:	44 kg

### Ocena

Ocena brzmienia: hi-end

